



WSTĘPNIAK

Oto jest! Kolejny, choć nowy, obszerniejszy numer nieregularnika kołowego. Globusik poddany faceliftingowi ciągle jednak opiera się na klasycznych propozycjach w postaci artykułów omawiających wyprawy studentów naszego IGIGP UJ w różne części świata (tym razem Altaj i opis pierwszej części wyprawy do Rumunii) czy też ciekawych miejsc w kraju (artykuł: „Jaskinie Gór Świętokrzyskich”).

Pozostaje też stała, ulubiona pozycja w postaci artykułu „Biblioteka Koła poleca”. Nowości to m. in.: prawdziwy specjal w postaci artykułu z wyborem oryginalnych cytatów z wypowiedzi kandydatów na studentów geografii, barwny opis Obozu Integracyjnego i Otrzęsin oraz karykatury znanych nam instytucyjnych osobistości. Ciekawej lektury!

Janusz Górecki

WALNE ZEBRANIE

Członków Koła Geografów
Uniwersytetu Jagiellońskiego

Odbędzie się 12 GRUDNIA 2002 r.

(CZWARTEK) o godz. 18³⁰
w sali wykładowej

OBECNOŚĆ OBOWIĄZKOWA

MIŁE ZŁEGO (?) POCZĄTKI, CZYLI OBÓZ INTEGRACYJNY I OTRZĘSINY 2002 WIDZIANE OKIEM PIERWSZOROCZNIAKA

Już po chwili, gdy pierwszy raz ujrzałem kartkę zapraszającą na Obóz Integracyjny wiedziałem, że pojedę do Jaślik. Dlaczego? Miałem nadzieję na poznanie ludzi, którzy poprowadzą w labirynty studiów, pomogą gdy trzeba, na zintegrowanie się z tymi, którym chwilowe zaćmienie umysłu lub inny atak szaleństwa kazał związać najbliższe 5 lat z budynkiem przy

Grodzkiej 64, nadzieję na świetną zabawę wreszcie! Nie zawiodłem się, ale po kolei...

Niewiele brakowało a nie miałbym prawa napisać tego tekstu, gdyż nieobecni głosu nie mają. To wszystko z tego powodu, że wspaniała instytucja państwowa PKP nie byłaby sobą, gdyby pociąg pospieszny nie miałby opóźnień. Tradycji stało się zadość i w Katowicach byłem 15 minut później niż planowo. Mój pociąg do Krakowa odjechał 5 minut wcześniej. Miałem szczęście, że następny był za pół godziny i zjawiłem się na miejscu zbiórki o wyznaczonej godzinie. Nietrudno było się domyślić, że grupka ludzi z dużymi plecakami stojąca przed wejściem do dworca PKP to moi towarzysze niedoli. Standardowe przywitania: Paweł – Ania, Paweł – Aga, Paweł – Paweł. Jak ja to zapamiętałem?

Zjawił się wreszcie główny koordynator imprezy czyli Janusz. Później wszystko potoczyło się „błyskawicznie”: Rzeszów, Jasło, Krosno i wreszcie niezapomniana podróż autobusem do Jaślisk. W tym miejscu należy pozdrowić Wonder Woman z którą przyszło nam część drogi przebyć (niestety ze względu na cenzurę nie mogę przytoczyć nawet fragmentów jej licznych wypowiedzi) oraz szczerze pożałować kierowcy i wszystkich, którzy się z nią kiedykolwiek zetknęli. To małe urozmaicenie nie przeszkodziło nam wysiąść w końcu na jaśliskim rynku. Kościół, dwa sklepy spożywcze oraz malutki bar w mieścinie zagubionej gdzieś w Beskidzie Niskim: jest jeszcze „Zaścianek” czyli prywatne schronisko, w którym przyszło nam spędzić 3 noce w naprawdę dobrych warunkach i atmosferze podtrzymywanej przez niezwykle uprzejmych właścicieli.

Cały obóz upłynął pod znakiem wolności. Niestety do świetnej organizacji nie przyłączyła się pogoda i z mniejszymi raczej niż większymi przerwami padało. Nie przeszkadzało to jednak w krótkich wycieczkach po górach czy pieszo – autostopowych wyprawach do pobliskiego Barwinka w celach turystyczno – handlowych.

Moje nadzieje po kolei przeistaczały się w spełnione cele: pytania i ciekawość, które zawsze pojawiają się na początku zaspokoili Karol i Szczepan czyli prezostwo Koła Geografów. Nie musiałem się już zastanawiać czy ta blondynka to Magda, kto jest z Tarnowa itp. Atmosfera stworzyła się świetna. Była sportowa rywalizacja z „tubylcami” na sali gimnastycznej. Były anegdota i opowieści, których starsze roczniki wyczerpały chyba wszystkie zapasy, były kawały, śpiewy... I tak w wolności i równości upłynęły te cztery wrześniowe dni. Klimat ten oddać chyba mogą zdjęcia. Niepowtarzalne, jak i cały obóz...

Minął ostatni weekend września, nadszedł 2 października! Magiczna data – początek studiów, początek nowej drogi, której koniec jest gdzieś w zasnutej egzaminami, kolokwiami i zaliczeniami oddali. Jednak czasy Kordianów i Konradów dawno minęły, historia zatacza koło, jak w prehistorii tak i teraz łatwiej przetrwać w grupie. To dzięki obozowi 2 października nie był smutnym, samotnym wydarzeniem. Nowi – starzy znajomi, śmiech tłumiące niepokój – z tym kojarzy mi się ten dzień.

Pierwsze wykłady, ćwiczenia, oceny... Dwa tygodnie października minęły wyjątkowo szybko. Na tablicy informacyjnej pojawiła się kartka zapraszająca na OTRZĘSINY 2002 organizowane dla studentów I roku przez Koło Geografów.

Nie darowałbym sobie przegapienia tej imprezy. Od razu zarezerwowałem sobie weekend 18 – 20 października na wyjazd do Ujsoł koło Żywca, gdzie w tajemniczej Chatce Chemików miało się odbyć misterium zatytułowane OTRZĘSINY 2002. Z mniejszymi i

większymi przygodami autobusowo – -pociągowymi dotarliśmy już po ciemku do chatki. Wystarczyło wyjść za okno aby przekonać się, że gwóźdź programu, jakim miał być nocny marsz na orientację do skutku nie dojdzie. W zamian za to następnego dnia został zorganizowany wieczorek otrzęsinowy wraz z konkursem. Każdy student – nowicjusz musiał zasiać przed mrozącą krew w żyłach komisją i spełnić misje godne Bonda i Klossa razem wziętych. Pytania były tendencyjne a zakres ich głupoty tematycznej osiągnął apogeum! Wysilek należało jeszcze odregagować dość dziwnym, żółtym płynem oraz okrutnie ostrą kanapką o składzie której wolę nawet nie myśleć. Komisja słuchała, oceniała po swojemu, przedstawiała wyniki. Później Chatka rozbrzmiewała do rana przyjemnymi dźwiękami gitary i głosami, pewnie mniej przyjemnymi, szczęśliwych uczestników tej imprezy.

Paweł Zajac

„MAJĄTKOWO JESTEM USTAWIONY A DO GEOGRAFII MAM CIĄGOTKI...” CZYLI CO MÓWIĄ I PISZĄ KANDYDACI?

Artykuł ten jest:

1. zestawieniem najciekawszych wypowiedzi padających z ust kandydatów na studentów geografii UJ podczas egzaminów na studia zaoczne (przeprowadzanych w formie rozmowy kwalifikacyjnej);
2. wyborem niewątpliwie bardzo oryginalnych cytatów z egzaminów na studia dzienne (z czasów gdy były przeprowadzane w formie wypracowań);
3. przedstawieniem fragmentów wypowiedzi „przyszłych” studentów jakie padają w naszych sekretariatach.

Szczególne podziękowania należą się Panu doc. dr hab. Z. Górcze, który podjął się odpowiedzialnej misji spisania tych ciekawostek dzięki czemu za pośrednictwem Globusika można je teraz udostępnić szerszemu gronu zainteresowanych.

Żaden z cytatów nie został spreparowany, zachowana została oryginalna pisownia!!! Zapraszam do lektury!

W SEKRETARIACIE:

- Czy studia zaoczne zwalniają z wojska? Tak? To poproszę formularz!
- Ile wynosi opłata? Tylko tyle? To bardzo tanio!
- To bardzo drogo! Czy – w razie czego – zwracacie?

ROZMOWA KWALIFIKACYJNA. ODPOWIEDZI NA
PYTANIE O MOTYWACJĘ WYBORU GEOGRAFII JAKO
KIERUNKU STUDIÓW:

- To jest ciężkie pytanie.
- Najprawdopodobniej, bodajże, chyba...
- Wybrałem geografię bo boję się matematyki.
- Majątkowo jestem ustawiony, a do geografii mam ciagotki.
- Po ukończeniu geografii znacznie rozszeżą się moje choryzonty / Podanie /
- UJ ma renomę, nie to co Uniwersytet Warszawski!
- Wybrałem geografię, bo lubię przebywać na świeżym powietrzu i podróżować.
- wybrałam na studia Kraków bo po prostu mnie uwiódł! No i jest tak blisko gór...
- z geografii najbardziej interesuję się geologią,
- geografia jest mi potrzebna do rozwoju,
- nie przepuszczę żadnemu programowi przyrodniczemu w telewizji!
- geografii nie trzeba się uczyć na pamięć tak jak historii, która mnie nudzi,
- chcę przekazywać moją wiedzę innym ludziom,
- nic nie czytałem ostatnio z geografii bo byłem poświęcony nauce.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA EGZAMINACYJNE:

- Coś mi świta... Według tego co ja pamiętam... Tak sobie wyobrażam, że 30 i parę.
- Pojezierze Mazurskie to teren dziewiczy. Dawniej mieszkali tam Prusi, a Piaści budowali zamki. Ostatni Piast został zabity w Puszczy Niepołomickiej. Król Jagiełło pobił tu Prusaków.
- Rzekami polskimi wozi się węgiel brunatny. W Bydgoszczy można skrócić na lewo, do drozeczka Odry. Rzeki to ważne węzły komunikacyjne.
- Polska nie jest dla turystów tak atrakcyjna jak Ameryka.
- Przemysł polski rozwija się dążąc do Unii Europejskiej. Zamieniliśmy młyny na turbiny.
- Jeziora dostarczają nam połowów ryb.
- W Dobczycach działa fabryka pierza.
- Globus to taki rodzaj mapy. Każda mapa ma skalę, podziałkę i północniki.
- Po wybudowaniu zbiornika w Dobczycach zmalały opady bo zbiornik ten odpędza chmury.
- Dorzecze to mała rzeka, która wpada do dużej. Rzeka płynie, ponieważ ma prąd.
- Polska w X wieku była cała w lesie, a teraz, w wyniku brutalnej działalności człowieka, lasy zajmują 6 – 48% powierzchni kraju.
- Zanieczyszczenie powietrza powodują kosmetyki.
- Do użytków rolnych zaliczamy zagrody.

- Kraje III świata były od zarania dziejów zafasane, bo są one pustynne.
- Agroturystyka polega na tym, że turysta mieszka u rolnika w zamian za pracę w jego gospodarstwie.
- Tatry to góry kaledońskie z melafirów i bazaltów – są tam jeziora – oczka z niebieskozieloną, bystrą wodą.
- Do katastrof żywiołowych należą szarańcze i muszki.
- Jurajskie gady wygubiła kometa.
- Gospodarstwa w Polsce są nieskumulowane – mają działki to tu to tam.
- W RPA rządzi teraz mniejszość murzyńska i są tam rozróby z tubylcami – Burami.
- W Czechach są kopalnie magnetyzmu, w Bieszczadach – złota. Nie wiem co to są boksyty.
- W Australii nie ma żadnych tubylców, tylko sami emigranci. W Australii żyją Buszmeni /w buszach/.
- Japończycy pracują tak ciężko, że prawie umierają.
- W tundrze wypasają bydło na preriach!
- Najbliżej Krakowa położonymi częściami Karpat są Tatry i Beskid Niski a z Kurdwanowa widać Beskid Sądecki.
- ...a tu płynie Niemen, pam-pa-ram-pam /kandydat „na luzie” podśpiewuje przy mapie/.
- Środowisko geograficzne to obszar gdzie zamieszkuje ludzie, czyli tzw. subekomena. Środowisko geograficzne mojej okolicy jest bardzo ładne, w lesie są grzyby i jagody.
- W tajdze jest zimno, a tundrze – bardzo zimno.
- Wody dzielimy na podziemne i naziemne.
- Polskie rzeki pozostawiają wiele do życzenia.
- Podczas II wojny światowej Polacy chronili się w górach. Prócz ludzi normalnych, zginęło wtedy wielu profesorów.
- W Polsce mieszka 36 mln ludności lub 180 mln – tak było w książce. Nie można podać dokładnej liczby ludności bo ciągle ktoś wyjeżdża lub przyjeżdża.
- Nasza kopalnia zatrudnia dużo ludzi, ma duże znaczenie dla mojego miasta a węgla starczy w niej jeszcze na kilkaset lat.
- W górach turyści rzucają się w oczy.
- Obroty...handlowe? Czy to chodzi o przemysł?
- W czasie orogenezy hercyńskiej Sudety wypiętrzyły się aż do końca.
- Opady dzielimy na gęste i rzadkie...

„ŚWIATOWY KRYZYS ŻYWNOŚCIOWY I DROGI JEGO
PRZEZWYCIEŻANIA” – WYPRACOWANIE PISEMNE
ZŁOŻONE Z CYTATÓW KANDYDATÓW:

Któż z nas może żyć bez jedzenia i picia? Z problemem głodu borykają się wszystkie żywe istoty na

świecie. Ale nie wystarczy tylko jeść. Długowieczne kraje europejskie o wysokim budżecie narodowym odżywiają się harmonijnie, spożywając ponad 7000 kalorii dziennie, podczas gdy w młodych krajach biednych stawka ta wynosi tylko 1200 kalorii, a w tym jest tylko 7 – 8 gram białka. W narodach głodujących здаża się, że matki nie mają jedzenia dla dzieci, choć w trzecim świecie żywność jest tania, np. ziemniaki i cherbata. W USA ludność spożywa więcej kalorii w postaci napojów alkoholowych, niż mieszkańcy biednej Tasmanii w postaci zbóż. Wielu Polaków też tam niedojada, a Indianie zaspokajają głód żując tytoń. Kraj ten słynie ze slumsów – tak wygląda ten sprawiedliwy podział żywności w USA, gdzie tyle produkują żywności dla psów, kotów i innych ulubionych zwierzątek. W USA rolnicy stanowią tylko 15 – 30 procent zatrudnionych.

Kryzys żywnościowy ma też przyczyny niemożliwe do przeskoczenia tak jak trzęsienie ziemi czy wybuch wulkanu, który podnosi wydajność gleb. Francja ma już mało użytków rolnych – najwyżej kilkadziesiąt procent. Porównując te dane, stwierdzamy, że zmniejszanie areau upraw zachodzi w skutek rosnącej tam przewagi przemysłu, ze wzrostem przemysłu maleje potencjał wody /sami ją sobie zatrzymujemy/. Szkodliwy wpływ przemysłu na rolnictwo polega też na zapyłaniu, ale bez przemysłu nie byłoby maszyn, ani nawozów. Na nizinach są jeszcze duże zapasy wilgoci dla chowidli np. trawożernych kóz, w obszarach lekkogórzystych rozwija się pasterstwo /na Grenlandii nie ze względu na wieczną zmarzlinę/. Trzeba podjąć walkę o ziemię z przyrodą i jej zjawiskami, skierować rzeki radzieckie na pustynie południowe. Szarańcze owadów czynią wielkie spustoszenia, niszcząc to, co człowiek zasiał, zasadził i wyhodował.

Wiele instytucji zajmuje się sprawą wyżywienia Homo Sapiens. Trzeba dobrać rodzaj gleby do danej uprawy. W wielu krajach Afryki orają koniem lub wołem, nie stosują zmiennopłodów. Maszynami do pracy są tam ręce, nawozu nie są prawie wogule stosowane. Kukurydza to zboże okopowe Asteków, które dzięki dużej zawartości selenu, uodparniającego na promieniowanie jądrowe, jest bardzo rozpowszechnione. Natomiast głodują mieszkańcy państw prowadzących wojny i poziom wyżywienia jest tam makabryczny. Musi się tam zaprząć do rolnictwa chemię.

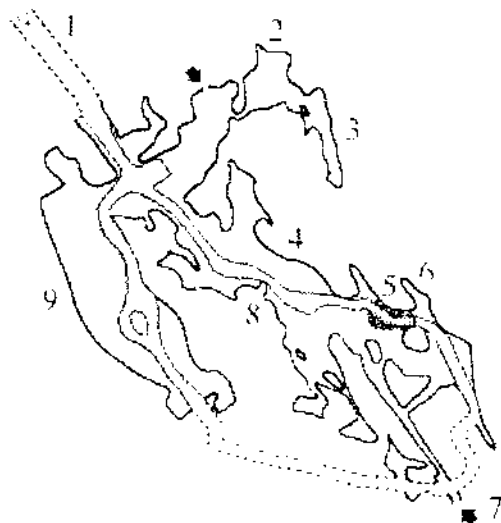
Rząd musi podnieść poziom intelektualny rolników!!!

Opracował: Janusz Górecki

JASKINIE GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH

Sabaty czarownic, gołoborza, jodłowe mateczniki – to chyba najczęstsze motywy wspomniane, gdy zada się

komuś pytanie „Z czym ci się kojarzą Góry Świętokrzyskie?”. Powyższe skojarzenia są oczywiście jak najbardziej prawidłowe. A Jaskinia Raj? Także jest często wymieniana, jednak przez wielu (szczególnie tych mniej zainteresowanych przyrodą najstarszych gór w Polsce) uważana za pojedynczy przypadek. Najwyższy więc czas, aby, przynajmniej niektórych, wyprowadzić z błędu i ujawnić nieco szerzej nieznanych faktów. Można się zdziwić, ale region świętokrzyski jest, po Tatrach Zachodnich, Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej i niektórych regionach Sudetów, jednym z największych „zagłębi jaskiniowych” w Polsce. Mało kto także wie, że to właśnie w niedalekiej okolicy Kielc odkryto najdłuższą poza Tatrami jaskinię w Polsce.



Plan Jaskini Raj.

W Górach Świętokrzyskich oraz na ich tzw. mezozoicznym obrzeżeniu (czyli obszarze między Wisłą a Pilicą, ograniczonym od południa linią Przedbórz – Małogoszcz – Kije – Raków – Sandomierz oraz od północy linią Nowe Miasto – Wierzbica – Zawichost) doliczono się i zinventaryzowano do tej pory 132 dostępnych obiektów jaskiniowych. Inwentaryzacja objęła wszystkie jaskinie, schroniska skalne, studnie, kominy i bramy skalne, których długość równa się bądź przekracza 2 metry. Jedynie 30% z całej liczby obecnie znanych obiektów jaskiniowych przekracza 10 metrów długości (są to więc w większości jaskinie krótkie), a ich łączna długość wynosi ponad 5700 metrów. Świętokrzyskie jaskinie można podzielić na dwie grupy: pierwszą (obejmującą 68% wszystkich obiektów) stanowią jaskinie krasowe, drugą – obiekty pseudo krasowe. Jaskinie krasowe rozwinęły się głównie w wapieniach dewonu środkowego i górnego. Takie właśnie np. skały występują w okolicach Kielc i Chęcín. To tu zinventaryzowano większość jaskiń krasowych i to tutaj także (dokładnie w miejscowości Jaworznia, ok. 10 km na zachód od Kielc) znajduje się wspomniana wyżej najdłuższa jaskinia regionu, a obecnie dziewiąta w kraju pod względem długości Chelosiowa Jama – Jaskinia Jaworznicka, której korytarze mają długość 3670 metrów, a deniwelacja wynosi 61 m. Jaskinia ta jest niedostępna dla ruchu turystycznego, a każde ewentual-

ne wejście w celach naukowych musi być skonsultowane z Wojewódzkim Konserwatorem Przyrody. Dwukrotnie nazwa bierze się stąd, że kiedyś uważano te jaskinie za dwa odrębne systemy (połączenie między nimi odkryto w marcu 1996 roku). Znajduje się ona na terenie nieczynnego kamieniołomu w masywie G. Kopaczowej (obecnie rezerwat geologiczny). W tym samym miejscu znajduje się jeszcze kilka jaskiń (wśród nich Jaskinia Pajęcza o dług. 600 metrów). Istnieje przypuszczenie, że jaskinie G. Kopaczowej tworzą jeden wielki system krasowy.

W połowie drogi między Kielcami a Chęcunami znajduje się z kolei jedyna zaadaptowana dla ruchu turystycznego, a uważana za jedną z najpiękniejszych w Polsce – Jaskinia Raj. Całkowita długość jej korytarzy wynosi 240 m, z czego ponad 180 udostępnione jest dla turystów. Warto ją odwiedzić nie tylko ze względu na ciekawie wykształconą szatę naciekową, ale także aby zobaczyć wystawę obiektów archeologicznych (kości zwierząt plejstoceńskich, narzędzia człowieka prehistorycznego i in.) znalezionych w namulisku jaskini. Wjazd do jaskini znajduje się przy szosie Kraków – Kielce, ok. 10 km na południowy-zachód od Kielc. Jaskinia czynna jest od marca do listopada oraz w czasie ferii zimowych. Bilet wstępu kosztuje 12 zł od osoby (należy wcześniej dokonać rezerwacji pod numerem telefonu 0*41 346-55-18). Na terenie samego miasta Kielce zinwentaryzowano ponad 30 obiektów jaskiniowych o łącznej długości ponad 530 m. Zlokalizowane są one w starych kamieniołomach na Kadzielni i Wietrzni, gdzie dziś znajdują się rezerваты geologiczne. Na Kadzielni np. występuje 26 obiektów jaskiniowych, z których najdłuższym jest Jaskinia Szczelina (180 metrów długości), znajdująca się we wschodniej ścianie kamieniołomu. Kadzielnia ze względu na swoje walory oraz położenie w centrum miasta jest dzisiaj uczęszczanym miejscem rekreacji (wybudowano tu miejski amfiteatr) i z tego też powodu jej jaskinie niestety są zaniedbane i pozbawione naturalnej szaty naciekowej.

Jednym z ciekawszych miejsc w regionie jest także Góra Miedzianka, która od 1958 r. stanowi geologiczny rezerwat przyrody. To tutaj znajduje się druga pod względem długości w Górach Świętokrzyskich – Jaskinia w Sztolni "Zofia", której wnętrze zostało zdeformowane podczas podziemnej eksploatacji kruszców, prowadzonej tu do pocz. XX w. Jaskinia spełnia warunki, aby (po wykonaniu prac adaptacyjnych) udostępnić ją dla ruchu turystycznego. Na terenie rezerwatu znajduje się jeszcze 8 obiektów jaskiniowych, często trudnych do penetracji oraz miejscami bardzo niebezpiecznych. Obok zjawisk krasowych Miedzianka znana jest z ciekawych przykładów mineralizacji skał wapiennych (spotkać tu można rzadkie w Polsce minerały np. malachit i azuryt). Omawiane miejsce znajduje się ok. 20 km na zachód od Kielc (już z daleka rzucają się w oczy jej trzy ostre wierzchołki).

W okolicach Chęcín znajduje się znana co najmniej od III w. (i przez to bardzo przekształcona przez czło-

wieka) Jaskinia Piekiło o długości 57 m. Jest ona często zaznaczana na mapach dla kontrastu z dużo ładniejszą J. Raj, którą odkryto dopiero w latach 50. XX w. W pobliżu znajdują się liczne wychodnie skalne oraz studnie i kominy krasowe, a do jaskini wiedzie niebieski szlak z Chęcín. Na mapach Gór Świętokrzyskich często też można znaleźć jeszcze inny obiekt – Jaskinię Zbójcecką. Znajduje się ona w miejscowości Łągów (ok. 35 km na wschód od Kielc; tu także podłoże zbudowane jest z wapieni dewońskich) we wschodniej ścianie malowniczego wąwozu Dułe. Ma długość 160 m. i sporą, jak na jaskinie świętokrzyskie, deniwelację (22 m). Obok jaskiń w wapieniach dewońskich spotyka się także obiekty utworzone w wapieniach górnej jury (np. J. Piekiło pod Małogoszczem o dług. 17,5 m., okolice Ostrowca Św. w dolinie rzeki Kamiennej), w zlepieńcach węglanowych permu (np. jaskinie w okol. Czerwonej Góry - tej samej, z której wydobywa się słynne zlepieńce zygmuntofskie) oraz w dolomitach środkowego dewonu.

Drugą grupą jaskiń są jaskinie niekrasowe (pseudokrasowe). Są one w większości przypadków dużo krótsze niż jaskinie krasowe oraz w przeciwieństwie do nich nie tworzą większych systemów podziemnych. Jaskinie pseudokrasowe występują głównie w dolnotriasowych i dolnojurańskich piaskowcach północnej części obrzeżenia mezozoicznego Gór Świętokrzyskich w okolicach Końskich (np. Niekłań Wielki – przepiękny rezerwat geologiczny), Skarżyska-Kamiennej i Starachowic. Najdłuższą z nich jest Jaskinia Ponurego (dług. 25 m) znajdująca się na terenie rezerwatu geologicznego „Kamień Michniowski” koło Suchedniowa.

Niemal połowa jaskiń regionu świętokrzyskiego objęta jest różnymi formami ochrony (pomniki przyrody, w obrębie rezerwatów lub zespołów przyrodniczo-krajobrazowych), jednakże niemal wszystkie powinny być w jakiś sposób zabezpieczone przed zniszczeniem (chodzi tu głównie o zachowanie szaty naciekowej, specyficznego mikroklimatu oraz fauny jaskiniowej). Nie oznacza to jednak, że wszystkie powinny zostać zamknięte dla człowieka, bo wtedy znowu niektóre ze świętokrzyskich szlaków turystycznych i spacerowych straciłoby swój urok.



Ze względu na brak miejsca nie miałem możliwości zamieszczenia w powyższym artykule choćby najmniejszej mapy pokazującej ogólne usytuowanie geograficzne obiektów, które przytoczyłem. Zachęcam więc zainteresowanych do zapoznania się z mapą geologiczną czy turystyczną G. Świętokrzyskich. Jeszcze bardziej zainteresowanych tematem odsyłam

do publikacji M. Paszkowskiego (to tylko zbieżność nazwisk!) pt. „Jaskinie Gór Świętokrzyskich” oraz do pracy zbiorowej pt. „Jaskinie regionu świętokrzyskiego” wydanej przez PTPNoZ w Warszawie, a także do internetu na strony Speleoklubu Świętokrzyskiego. Myślę, że warto choć trochę poszerzyć swoją wiedzę na temat podziemnego świata najstarszych (obok Sudetów) gór w Polsce, a błądząc po szlakach - zajrzeć w jego wnętrze; większość jaskiń w regionie jest przecież ogólnie dostępna i może być ciekawym urozmaiceniem każdej pieszej i rowerowej wędrowki po Górach Świętokrzyskich

Łukasz Uzarowicz

Altajska przygoda

Relacja z wakacyjnego wyjazdu Koła Geografów UJ w góry Altaju.

Wyruszamy!

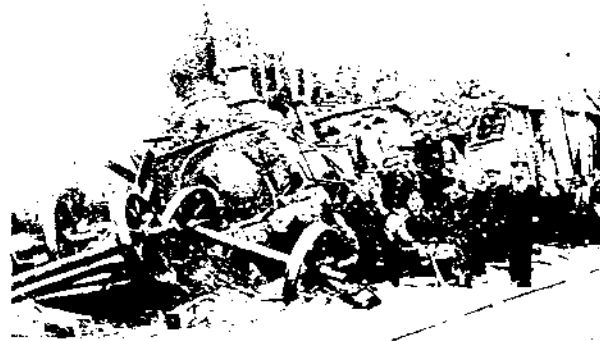
Wyprawa rozpoczęła się z dziesięciminutowym opóźnieniem. Pociąg osobowy z Krakowa do Kielc, nie dość, że opóźniony, to jeszcze włókł się niemiłosiernie. Na szczęście pośpieszny do Warszawy też nie odjechał zgodnie z planem i pierwszy etap mieliśmy już za sobą. Do celu pozostało jeszcze nie całe 7 000 km. W Warszawie czekała już na nas reszta grupy. W sumie 12 osób – Justyna, Alina, Marcin, Szczepan, Władek i Karol z Koła Geografów UJ, Piotrek z Prawa, Krzysiek – siostrzeniec ks. Andrzeja (o którym później) i troje geologów – Weronika, Asia i Kris. Do Terespolu dotarliśmy już bez większych problemów, bezproblemowo też udało się przekroczyć polsko-białoruską granicę, choć mieliśmy przy sobie 8 kg trawy! Pierwszą noc spędziliśmy całkiem komfortowo, rozbijając obóz w holu kasy międzynarodowej w Brześciu n/Bugiem. Milicjanci i celnicy już przyzwyczaili się chyba do tego typu koczowników, bo żaden nie powiedział, że paręnaście metrów dalej na bocznicę stoją wagony, gdzie za 15 tys. rubli białoruskich (ok. 5 zł) można spędzić noc w czystej pościeli i bez konieczności wystawiania warty.

Wreszcie ruszamy. Z Brześcia do Irkucka jedzie jeden wagon, który w Mińsku doczepiany jest do większego składu. Wkrótce okazało się, że niemal połowę miejsc zajęli Polacy. Razem z nami jechała duża grupa z Politechniki Warszawskiej, która wybierała się w Sajany i oficer Centralnego Biura Śledczego pragnący spędzić urlop na Kamczatce. Pozostali to głównie Rosjanie. Zaletą podróży jest nie tylko plackarta jest nie tylko przystępna cena, ale także możliwość kontaktu z większą grupą podróżnych. Ciężko się nudzić w 56 osobowym gronie, tym bardziej że Rosjanie są narodem gościnnym i wesołym. Ubocznym skutkiem tej

gościnności może być niestety bóla wątroba i nieznośny „tupot białych mew” z rana. Znacznie poważniejszym mankamentem niemal wszystkich rosyjskich pociągów jest nieznośny upał wewnątrz. Aby zapobiec utracie ciepła w zimie, okna w wagonach są uszczelniane i zabijane gwoździami. Oczywiście nie sposób wyciągać gwoździ po każdej zimie, bo po pewnym czasie nie byłoby ich już w co wbijać. Na pocieszenie mogę dodać, że w krytycznych sytuacjach, *prowadnica* (coś w rodzaju stewardessy) może wybić szybę. Cóż, w końcu łatwiej wstawić nową szybę niż wyprodukować zamykające się okno. Powyższy przykład dość dobrze ilustruje charakter państwa, do którego właśnie wjechaliśmy (między Białorusią i Rosją granica w praktyce nie istnieje) i mentalność znacznej części jego mieszkańców.

Transsyberyjska podróż

Budowę najdłuższej na Świecie linii kolejowej rozpoczęto w 1891 r. Głównym powodem rozpoczęcia tej gigantycznej nawet jak na dzisiejsze czasy inwestycji było odkrycie na Syberii bogactw naturalnych i zakusy Japończyków co do Władywostoku, ważnego portu w dalekowschodnim handlu. Licząca 9440 km linia, łącząca Moskwę z Pacyfikiem biegnie przez najbardziej niegościnne i wrogie człowiekowi tereny. Jej budowa pochłonęła tysiące istnień ludzkich. Długie i srogie zimy ograniczały czas budowy do 4 miesięcy w roku, w Kraju Ussuryjskim budowniczych pożerały tygrysy. Aby utwardzić bagniste podłoże Niziny Zachodniosyberyjskiej wbito setki tysięcy drewnianych pali. Otwarcie linii nastąpiło w 1916 r. po 25 latach budowy. Dziś na pokonanie całej trasy potrzeba 7 dni i osiem nocy.



Pierwszym celem naszej wyprawy był Bijsk – miasto leżące w Altajskim Kraju, w miejscu gdzie rzeka Bija łączy się z Obem. Tutaj też kończy się linia kolejowa, biegnąca z Nowosybirsk na południe, w stronę gór Altaju. Jeszcze na długo przed wyjazdem nawiązaliśmy kontakt ze wspomnianym ks. Andrzejem Obuchowskim, który w Bijsku prowadzi parafię katolicką. Prócz własnych bagaży, wieźliśmy też parę upominków, m.in. 5 litrów oleju do świec, ok. 80 kg książek i wspomnianą trawę typu Wembley. Zobowiązaliśmy się również dostarczyć siostrzeńca. Zajęci brydżem, nieprędko zorientowaliśmy się, że Piotrek z Krzyskiem już z nami nie jadą. Zniknął też „oficer”. Wykluczyl-

śmy możliwość, że nie wsiedli na postoju, bo przecież takie historie zdarzają się tylko w anegdotach. Gdy jednak okazało się, że nasz wagon nie ma połączenia z restauracyjnym i w ubikacjach też nikogo nie ma... pozostało mieć nadzieję, że wzięli dokumenty i pieniądze. O tym co powiedzieć w Bijsku na razie nie myśleliśmy. Wielka była nasza radość, a jeszcze większe zdziwienie naszej prowadnicy, gdy po otwarciu drzwi, zobaczyła po drugiej stronie swoich pasażerów. Chłopcy zaś jak gdyby nigdy nic wrócili do pozostawionej przy samowarze herbaty i ze stoickim spokojem opowiadali jak to w Smoleńsku naszła ich ochota na Coca-colę, jak wracając zauważyli ruszający powoli pociąg i jak przez grubo ponad 300 km gonili go taksówką, co kosztowało ich 100 \$ i trochę nerwów gdy rozpędzona do granic możliwości Wołga ścinała zakręty. Morał z tej historii taki, że prócz sprawdzenia ile minut na danej stacji pociąg stoi, warto sprawdzić, czy nie ma opóźnienia.

Witamy w Azji!

Moskwę minęliśmy w nocy. Monotonny, równinny krajobraz Niziny Wschodnioeuropejskiej zaczął zwolna ustępować miejsca zalesionym pagórkom. Ural przywitał nas rześkim deszczem. Na 1776 kilometrów kolei transsyberyjskiej mignął za oknem obelisk stojący na granicy Europy i Azji. Potem znów monotonia – Nizina Zachodniosyberyjska, z tą różnicą, że coraz rzadziej za oknami pojawiały się wioski, a miejsce sosnowych borów zajęły obumierające na bagnistym podłożu brzozy. W końcu dotarliśmy do stolicy Syberii. Żal było opuszczać wagon, w którym już zdążyliśmy się zadomowić. Warszawa jedzie dalej, do Irkucka. My razem z tobołami lądujemy w trzecim co do wielkości (po Moskwie i Petersburgu) mieście Federacji Rosyjskiej – Nowosybirsku. Większość miast, których największy rozwój przypadł na lata stalinowskie, ma tę przykrą właściwość, że są do siebie bardzo podobne – szare, pocięte szachownicą siedmiopasmowych ulic, z blokowiskami w nieludzkiej skali. Tu i ówdzie zachowała się jakaś cerkiewka lub resztki, niegdyś pięknie zdobionych, drewnianych domów. Możemy być też pewni, że najbardziej okazałym budynkiem będzie dworzec kolejowy, wyłożony niczym świątynia marmurami, z bogato zdobionymi plafonami. Faktem jest, że to właśnie kolei miasta syberyjskie zawdzięczają swoje istnienie i rozwój.

Poza zmianą stref czasowych nie czuliśmy wcale, że jesteśmy gdzieś w samym wnętrzu największego kontynentu. Ludzie mówią w tym samym języku co w Brześciu czy Moskwie, a samo miasto na pierwszy rzut oka nie różni się specjalnie od Niżnego Nowogrodu, Dniepropietrowska, Swierdłowska i wielu, wielu innych. Sowietyzacja zrobiła jednak swoje. Sowiecki człowiek musiał być taki sam w Brześciu i Władywostoku. Na szczęście powszechnej uniformizacji zdołała oprzeć się przyroda, choć i tu pozostały trwałe bliźny – wystarczy wspomnieć zanikające Jezioro Aralskie czy rozorane kazachskie stepy. Że to jednak Azja przekonujemy się gdy ekspres „Ob” wyjeżdża poza miasto i z okien wagonu rozpościera się widok na

rzekę. Rzekę? Chyba właściwsza jest miejscowa nazwa Obskie Morje. Rzeczywiście w promieniach zachodzącego słońca nie sposób dostrzec drugiego brzegu.

U księdza Andrzeja w Bijsku

O Bijsku nie można powiedzieć zbyt wiele, może poza tym, że dwie części miasta łączy jeden most, będący w remoncie od 10 lat. Aby zatem dostać się na *Zarieczje*, i w ogóle chcąc jechać dalej na pd. należy udać się na przeprawę pontonową, odległą o ok. 25 km. Dzięki Bogu na stację swoją Ładą Niwą wyjechał po nas ks. Andrzej. – *A Szczęść Boże! To pewnie wy jesteście ci studenci z Koła Geografów!* – Mimo zmęczenia po pięciodniowej podróży od razu udzielił się nam optymizm ks. Andrzeja i raz dwa zapakowaliśmy stertę bagaży na przyczepkę. Te parę dni spędzone w Bijsku należały z pewnością do najmilszych momentów naszej wyprawy. Jak się okazało nie byliśmy jedynymi gośćmi. Z Belgii razem z Zosią, Kasią i Agatą przyjechał ojciec Marian, od dłuższego czasu przy parafii jest też siostra z RPA. Dla mnie i Szczepana największą niespodzianką było spotkanie z o. Andrzejem z Jałty, u którego gościliśmy rok temu! Oj mały ten świat. Pierwszą czynnością po przybyciu było skorzystanie z dobrodziejstwa bani (rosyjska sauna) gdzie wytopiliśmy pięciodniowy brud, i pozbyliśmy się nieprzyjemnego zapachu. Kolejnym etapem była wyprawa do pobliskiego baru, prowadzonego przez Uzbeka. Ah! Cóż to były za czesburieki!

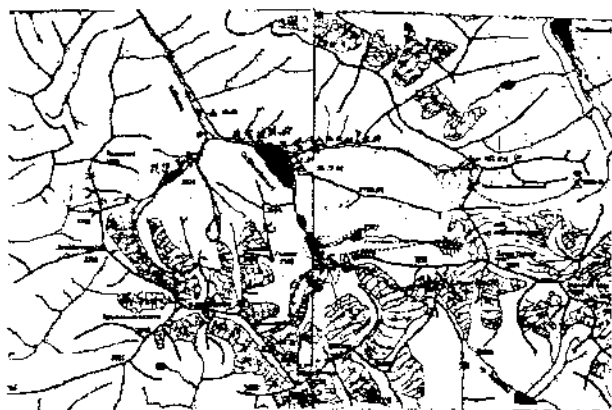


Wujek Krzyśka na Syberii jest już od przeszło 10 lat od niedawna jednak w Bijsku gdzie powierzono mu organizację parafii. Parafia jest nie wielka – ok. 20 rodzin jednak działa niezwykle prężnie, głównie za sprawą jej proboszcza, który wyrobił sobie w mieście dobrą pozycję. *Zaznakomił się nawet z naczelnikiem milicji. – Z tym naczelnikiem to była heca – śmieje się ks. Andrzej – zaproponował kiedyś żeby pojechać do tajgi i postrzelać. No to pojechaliliśmy. Przypiął kapsle i celuje. Na pięć nie trafił żadnego. „No sieczas wy batiuszka!” i daje mi karabin. A że kiedyś byłem w klubie strzeleckim to z pięciu trafiłem cztery. „Dawajcie mnie pulkiem!” Trafił jeden, ja pięć. Zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół, mrugną porozumie-*

wawczo okiem i mówi: „Ej batuszka, sieczas ja znaju szto wy nie batuszka tolko watykańskij komandos! „
W odremontowanym, a raczej odbudowanym drewnianym domu mieści się kaplica i plebania. Strych w całości przeznaczony jest dla gości przyjeżdżających w Altaj, jest tu kuchenka, czajnik a nawet materace i śpiwory. Za gościnę najlepiej odwzajemnić się pracą. Kris i Asia, którzy byli tu rok temu postawili i pomalowali płot, ktoś inny położył blachę na dachu. Ksiądz zatrudnia też miejscowych, ale rosyjska mentalność bywa nie do pokonania – *U nas jest takie powiedzenie, że są trzy rzeczy, na które człowiek może patrzeć bez przerwy: płonące ognisko, płynąca woda i... pracujący człowiek.* Rozwiązała się więc zagadka mostu remontowanego od 10 lat, ale co tu się dziwić, w końcu jeszcze nie tak dawno podobne scenki znaleźliśmy z własnego podwórka.

W góry

W Altaj z Bijska jest jeszcze jakieś 500 km. Na południe przez Republikę Altaj (nie mylić z Altajskim Krajem) prowadzi jedyna asfaltowa droga, zarazem jedyne połączenie z Mongolią, zwana Czujskim Traktem (od rzeki Czui). Dzięki znajomościom ks. Andrzeja, udało się nam wynająć auto po cenie niemal dwukrotnie niższej od tej oferowanej przez taksówkarską mafię. Wożenie turystów to nie jedyne źródło dochodów dla Wołodii - naszego kierowcy. Zajmuje się też sprowadzaniem używanych samochodów z Japonii. Musiał obrócić dwa razy, żeby zawieźć nas wszystkich, w sumie w ciągu niecałej doby zrobił bagatela 2000 km, ale jak mówi to dla niego normalka. – *Kiedys z Władywostoku jechaliśmy ze współnikami 6 dni bez przerwy.* Bardzo interesująca jest tutaj percepcja przestrzeni. Z Bijska w Altaj jest mniej więcej tyle co z Krakowa do Gdańska, a dla miejscowych to tak jak dla Krakusów wycieczka w Tatry. Właściwie wszędzie gdzie nie trzeba jechać co najmniej paru dni jest blisko. *Ergo:* daleko jest tylko do Moskwy i Władywostoku.



Altaj to potężny masyw górski ciągnący się od południowego wschodu na północny zachód na długości ok. 2000 km. Większa część masywu znajduje się w Mongolii (Altaj Mongolski i Gobijski). W Rosji, a częściowo też w Chinach i Kazachstanie leży Altaj Właściwy z najwyższymi kulminacjami. W Republice Altaj

znajduje się najwyższy szczyt masywu – Bielucha (4 506m n.p.m.). Sama góra jak i jej okolice należą do miejsc najczęściej penetrowanych przez turystów. Wybierając się na Bieluchę, najdalej dojedziemy do wioski Tiungur – stąd już pieszo ewentualnie na koniu. My pojechaliliśmy dalej, cały czas Czujskim Traktem, aż do Czibitu, gdzie na Czui zbudowano jeden z nielicznych mostów. Rzeki w Altaju, takie jak Czui czy Katuń nie sposób przekroczyć inaczej. Są to rzeki zasilane z lodowców więc temperatura wody waha się ok. 3-4°C. Szerokość ich przypomina Wisłę pod Wawelem a prąd jest tak silny, że próba umycia mezażki często kończy się jej utratą. Podczas każdego wiosennych roztopów znoszone są wszystkie mosty, dlatego jest ich niewiele, i wykonane są bardzo prowizorycznie. Zdarza się, że za przekroczenie mostu miejscowi pobierają opłatę. Wysokość myta zależy od naszych umiejętności negocjacyjnych.

W krainie skał i lodu

Dwutygodniowy pobyt w górach sam w sobie stanowi temat na obszerny artykuł. Nie sposób wymienić wszystkich przygód i wrażeń. W paśmie Sewieroczujskim spędziliśmy dwa tygodnie – na tyle przewidzieliśmy zapasy żywności. Mimo dokładnej selekcji pod względem przydatności każdego przedmiotu, który znalazł się w plecaku i tak były one nieznośnie ciężkie – do 37 kg. Po całodziennym marszu, zwłaszcza gdy pogoda nie dopisuje i wszechobecna wilgoć przeniknęła już ostatnią suchą nitkę, trudno myśleć o czymkolwiek innym niż ciepły śpiwór. Z uwag praktycznych warto podkreślić konieczność wodoodpornego zabezpieczenia śpiwora. Niefortunne lądowanie w strumieniu może się zakończyć tragicznie, zwłaszcza gdy temperatura spadnie znacznie poniżej zera. Niezwykle przydatne okazały się też kijki teleskopowe. Bardzo ułatwiły marsz i zapobiegły niejednej kontuzji. Po trzech dniach marszu dotarliśmy nad jezioro Szawlińskoje. Tutaj rozbiliśmy obóz, z którego podejmowaliśmy jednodniowe wypadki w okoliczne doliny i na pobliskie szczyty. Choć żadne, nawet periodyczne osadnictwo tu nie występuje, na brak towarzysztwa nie cierpieliśmy. Najczęściej spotkać można rosyjskich turystów, często wielopokoleniowe rodziny. Rosjan poznać najlepiej po gigantycznych plecakach, w których taszcą (poza gorilką ma się rozumieć) ręczne piły łańcuchowe (trzeba wszak postawić banię), ziemniaki i wiele innych niezbędnych rzeczy. Choć piła łańcuchowa to może lekka przesada, warto zaopatrzyć się w niewielką siekierę. Jeśli spotkamy Rosjanina bez plecaka, to zapewne będzie miał tzw. nadupnik – kawałek maty przymocowany do siedzenia gumką – ma zapobiec złapaniu „wilka”. Największym wyzwaniem w trakcie wyprawy było przebicie się przez łańcuch Sewieroczujski do doliny Maszej. Chcąc pokonać załedzoną przełęcz, rozbiliśmy obóz pod samym lodowcem, tak aby zaatakować z samego rana gdy jeszcze lodowiec jest zmarznięty i nie wytapiają się z niego kamienie. Nawet niewielki okrucz spadający z dużej wysokości stwarza olbrzymie zagrożenie, w przypadku trafienia nawet kask

wiele nie pomoże. Powierzchnia lodowca jest twarda, poruszanie się po nim nie nastęrcza większych trudności. Raki trzeba zakładać dopiero przy większym nachyleniu. Pozornie gładka powierzchnia kryje jednak bardzo niebezpieczne pułapki – zasypane szczeliny, często sięgające kilkudziesięciu metrów głębokości.

W trakcie wypadu na lodowiec Maszej, na stożku piargowym zauważyliśmy dziwną rzecz. Początkowo myśleliśmy, że udało się nam odnaleźć człon rakiety, który odpada w rejonie Altaju po starcie z Bajkonuru. Wkrótce okazało się, że podłużna część to ogon helikoptera. Niemal spod samej grani, rozrzucone były szczątki maszyny, a także rzeczy osobiste pasażerów – rękawiczki, złamane narty, strzępy ubrań... Choć po ciałach zostały jedynie tyczki w miejscach gdzie je znajdowano, odkrycie to wywarło na nas bardzo silne wrażenie. W milczeniu wracaliśmy do obozu. Jak dowiedzieliśmy się już po powrocie do Bijska, w tragedii tej zginęło 21 osób – głównie dzieci.

Powrót należał do jednej z najprzyjemniejszych części naszego pobytu ponieważ obszerna dolina rzeki Maszej jest niezwykle malownicza, a ścieżka biegła cały czas lekko w dół. Za plecami jeszcze długo widać było ośnieżone szczyty masywu Ak-Turu i olśniewająco biały jezior lodowca. Pod wieczór natknęliśmy się na... samochód. Ził na monstualnych kołach wywiózł tu sprzęt do obozu pionierów. Po krótkich pertraktacjach – gdzie i za ile? – skróciliśmy powrót o cały dzień. Rollercoaster przy tej kilkugodzinnej przejażdżce nie ma szans, tym bardziej, że mieliśmy okazję podziwiać całą panoramę z dachu samochodu. Do najbardziej ekscytujących momentów należał przejazd przez rozklekotany most nad rwącą w dole Czują.

W śród Altajców

Dnia następnego, z uwagi na zyskany dzień jedziemy na Kurajski Step do ałtajskiej wioski Kuraj (ok. 100 km od granicy z Mongolią). Pierwszą trudnością jest złapanie stopa na drodze gdzie samochód pojawia się średnio dwa razy na godzinę. W końcu zatrzymuje się osobowy UAZ gdzie jednak zajęte jest wszystkie pięć miejsc. Po dogadaniu ceny mieści się w środku jeszcze sześć osób z sześcioma pokaźnymi plecakami. Niemożliwe? Tutaj wszystko jest możliwe! Najważniejsze, że po bardzo długich 30 minutach, nieco potłamani, lądujemy w Kuraju. Całą resztę dnia siedzimy pod jedynym *magazinem* zastanawiając się *szto nam nada diełać*. Kuraj można zwiedzić w pięć minut i to nie ruszając się z miejsca. W oczy rzuca się najpierw gigantyczny, dwupiętrowy budynek, w całości odlany z żelbetonu, z dziurami na okna, bez dachu. Jak widać nawet na końcu świata znaleźć można ślady sowieckiego irracjonalizmu. W centrum oczywiście pomnik jakiegoś *gieroja*, poczta z zabitymi deskami oknami i jedynym w promieniu 200 km telefonem na korbkę. Główną rozrywką mieszkańców jest chodzenie do sklepu. W świetle dwudziestowatowej żarówki sprzedawca zapisuje dług w grubym zeszycie. Artykułem pierwszej potrzeby jest rzecz jasna wódka.

Po miesiącu pobytu w Azji powoli udało się nam przyswoić tutejszą filozofię – nie denerwuj się, bo głową muru i tak nie przebijesz, nie śpiesz się, we wszystko co robisz wkładaj jak najmniej wysiłku. Filozofia ta doskonale się sprawdza nie tylko przy łapaniu stopa. Po całym dniu siedzenia pod sklepem problem noclegu rozwiązuje się sam, nawet palcem nie kiwnęliśmy. Podchodzi miły Altajec oferując miejsca noclegowe w swojej gostiennicy. Co prawda Astoria to to nie jest ale wybrzydzać nie będziemy, bierzemy wszystkie miejsca.

Mimo gorących nalegań gospodarzy abyśmy jeszcze zostali na parę dni, opuszczamy Kuraj z samego rana. Żegnamy się z Krisem, Weroniką i Asią, którzy jadą jeszcze dalej na południe do Koszagaczy zbierać materiały do przewodnika, i łapiemy stopa do Czibitu. Tam czeka już na nas Wołodia. Do Polski wracają Alina, Marcin i Piotrek. Krzysiek zostaje u wujka, a przed naszą piątką jeszcze wiele wrażeń. Po odpoczynku w Bijsku ruszmy dalej w dzikie Sajany i na święto Nadaam do Tuwy leżącej w samym środku Azji... ale to już inna bajka.

Kolejne trzy dni spędzimy w wagonie tzw. *plackartnym* – podzielony jest on na swego rodzaju przedziały z czterema miejscami leżącymi (na górze i dole), połączone wspólnym korytarzem. Wzdłuż korytarza, naprzeciw każdego półprzedziału znajdują się kolejne dwa miejsca, przy czym dolne bardzo sprytnie można zamienić w stolik z dwoma miejscami siedzącymi. Wygodniccy podróżować mogą w wagonach kupiejskich, będących odpowiednikiem naszych kuszetek. Na krótszych trasach, a także niektórych dłuższych są też wagony klasy obszczyj – co znaczy mniej więcej tyle, że na dwa miejsca leżące przypada półtora pasażera. Problem można rozwiązać na dwa sposoby – śpiąc na zmianę bądź wykorzystując półkę na bagaże. Poszczególne klasy, jak można się domyślić poza komfortem podróży, różnią się głównie ceną. Każdy wagon ma swojego prowadnika (stewarda), który poza sprawdzaniem biletów, rozdaje pościel, dba o czystość i zamyka toalety podczas postojów na stacjach. Na początku wagonu znajduje się samowar z darmowym wrzątkiem, za drobną opłatą można również zamówić herbatę lub kawę.



Karol Janas

TRANSYLVANIA

Relacja z wyprawy członków Koła Geografów do Rumunii

PRZYGOTOWANIA

Na początku były poważne kłopoty któredy, za ile i kiedy. Terminy egzaminów poprawkowych z kartografii i ekonomii nie pozostawiły wielkiego wyboru – jedziemy na przełomie lipca i sierpnia 2002. Problemy infrastrukturalne (żywność itp.) zostały rozwiązane przy minimalnym nakładzie kosztów. Zgromadziwszy niezbędne zapasy oraz odpowiednią ilość twardej waluty 31 VII w godzinach wieczornych wyruszyliśmy w nieznane.



PODRÓŻ

Oczekując w Noeym Sączu na pociąg do Muszny zjedliśmy ostatni w Polsce ciepły i smaczny posiłek. Przedstawiciel miejscowego lumpenproletariatu, którego wspomogliśmy drobnym datkiem na cele wiadome, kiedy dowiedział się gdzie jedziemy wyraził głębokie zdziwienie i swego rodzaju troskę o nasze losy (Co wam odbiło?). W Plavcu – pierwszej stacji kolejowej za granicą – słowacki konduktor wykazał się niebywałym wyczuciem zasad gospodarki rynkowej wskutek czego za bilety na trasie Plavec – Hidasnemeti (już na Węgrzech) zapłaciliśmy „po polovicku” (miejscowa forma łapówki).

Na pierwszej węgierskiej stacji (Hidasnemeti) dosiadło się dość wiekowe towarzystwo mówiące dziwnym poniekąd językiem, które z niewiadomych przyczyn stwierdziło u nas narodowość Romska. W Miskolcu przesiadliśmy się na bardzo wygodny i niespodziewanie tani pociąg Inter City do Pusposkladany gdzie zjedliśmy następnie szybki obiad w miejscowym barze. Kolejnym etapem podróży była przejażdżka autobusem szynowym do granicznej stacji Biharkeresztes (gdzie czekała nas szczegółowa kontrola celna i oskarżenie o przewożenie bomby – na szczęście bez niekorzystnych dla nas skutków). Po dotarciu do Oradei (już w Rumunii) przesiadliśmy się na pociąg

pospieszny do jadący do Konstancy (najdłuższa trasa w kraju). Podróż spędziliśmy w mieszanym towarzystwie rumuńsko – romsko – ukraińskim. Po drodze przez wyżyny Transylwanii obserwowaliśmy nagłą zmianę pogody i równie nagłą jej poprawę. O godz. 2⁰⁰ w nocy 2 VIII wysiedliśmy na dworcu kolejowym w Sinai (u podnóża Gór Bucegi).

SINAIA I GÓRY BUCEGI

Po noclegu spędzonym na dworcu kolejowym (noclegi na dworcach kolejowych w Rumunii są legalne, choć w warunkach zdecydowanie przyzwoitszych niż w Polsce). O godz. 9⁰⁰ ruszyliśmy w góry. Pierwszym arcyciekawym obiektem jaki napotkaliśmy na swojej drodze był pałac królów rumuńskich Peles na obrzeżach Sinai – prawdziwa perełka architektoniczna, koniecznie warta zobaczenia. Postanowiliśmy nie korzystać z możliwości wyjazdu kolejką linową do miejsca które nas interesowało, wobec czego ruszyliśmy długim szlakiem z eksponowanymi graniami pokonując 1200 metrów różnicy wzniesień między Sinaią a schroniskiem Pietra Arsa (około 1950 m n.p.m.). Schronisko to okazało się być także ośrodkiem treningowym rumuńskiej kadry olimpijskiej. W związku z nadchodzącym zmierzchem postanowiliśmy rozbić namiot w pobliskiej kosodrzewinie. Do godz. 23⁰⁰ nie pozwalały nam zasnąć liczne samochody ciężarowe i spychacze

pracujące przy budowie pobliskiego boiska (wszystko działo się na wysokości 2000 metrów!).

Następny dzień okazał miał się okazać najbardziej wyczerpującym w ciągu całej wyprawy. Zwinęliśmy namiot około 10⁰⁰ i rozpoczęliśmy długą drogę na szczyt Omul (2507 m n.p.m.), który osiągnęliśmy o godz. 16⁰⁰ po drodze trzykrotnie atakowani przez burze gradowe. Po godzinie spędzonej na szczycie rozpoczęliśmy zejście aby o północy (po stracie 2000 metrów) dojść do miejscowości Bran gdzie w taniej kwaterze prywatnej spędziliśmy noc (o dziwo ze znalezieniem noclegu o tej porze nie było problemów). Następnego dnia oprowadzani przez przemiłą rumuńską studentkę zwiedziliśmy centrum miasteczka oraz obejrzelśmy słynny (i nieco chyba przereklamowany) zamek Draculi – w którym bohater nigdy na dłuższej stopy nie postawił.

Co było dalej? Odpowiedź w następnym numerze Globusika.

Szymon Fidel Komusiński i Janusz Górecki

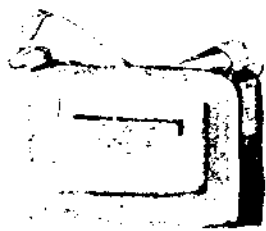
BIBLIOTEKA KOŁA POLECA

Zaniepokojeni niską poczytnością dzieł znajdujących się w zbiorach biblioteki KG UJ chcielibyśmy zaprezentować Państwu jedną z pozycji i zachęcić do głębszego przestudiowania tego jakże użytecznego i potrzebnego dzieła. Książka, która zwróciła naszą uwagę jest "Vademecum turysty pieszego" autorstwa Stefana Sosnowskiego. Ta niewielka objętościowo pozycja (176 stron) powinna, naszym zdaniem, zna-

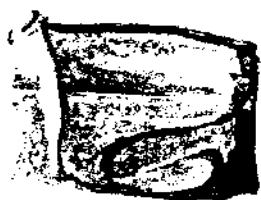
leżć się w zbiorach każdego ceniącego się turysty. Po jej przeczytaniu nie sposób wyobrazić sobie piesze wędrówki bez wcześniejszego przygotowania teoretycznego. Znajdziemy tu między innymi szereg wskazówek dotyczących różnorodnych problemów na które napotykamy podczas tak bardzo spopularyzowanych w naszym kraju pieszych wędrówek. Niezwykle ciekawym zdaje się być rozdział dotyczący ekwipunku oraz sprzętu biwakowego. Autor wymienia punkt po punkcie niezbędne rzeczy, w które powinien być wyposażony turysta, łącznie ze wskazówkami dotyczącymi niezbędnych elementów jego stroju: "Na wędrówkę z nocowaniem należy ponadto zabrać piżamę, a na dłuższą wyprawę zmianę bielizny, zapasowe chustki do nosa i kilka par skarpet". Do czego prowadzi bagatelizowanie tego typu niezbędnego ekwipunku możemy zobaczyć na przykładzie wyprawy ceniącego polarnika Marka Kamińskiego, którego porażka podczas próby samotnego trawersu Antarktydy była najpewniej spowodowana brakiem piżamy, zmiany bielizny lub zapasowymi chustkami do nosa. W dalszej części autor zajmuje się ekwipunkiem osobistym. Wymienia tu m.in.: ściereczki do nóg, grzebień, przybory do golenia, zapasowe sznurowadła, pudełko podręczne na jajka itp. Dalej autor podaje spis rzeczy mogących być przydatnymi - mapa i kompas, aparat fotograficzny z filmami (jak słusznie zauważa) oraz lornetkę.

W dalszej części omawianej książki możemy dowiedzieć się nieco więcej o rodzajach plecaków i ich właściwym użyciu, oraz chlebakach wśród których autor wyróżnia: chlebak, chlebak typu czeskiego (lub Czechosłowackiego) oraz torbę myśliwską wraz z rycinami przedstawiającymi kolejne ich typy.

W kolejnym rozdziale znajdziemy podobne wskazówki dotyczące namiotów oraz płacht namiotowych. Przeczytamy tu między innymi o sposobach impregnacji namiotów, stosowanych ulepszeniach



Rys. 13. Chlebak typu czeskiego



Rys. 14. Chlebak



Rys. 15. Torba myśliwska.

oraz wzór płachty namiotowej do samodzielnego wykonania. Autor proponuje również samodzielne wykonanie śpiwora i daje dokładne wskazówki co do sposobu wykonania tej bądź co bądź trudnej opera-

cji. Kolejną rzeczą zaproponowaną do własnego wykonania wydaje się być opisywany wieszak-kangur który może być niezwykle pomocny podczas biwaku. Autor zapewnia: "Taki wieszak jest bardzo funkcjonalny. Można na nim wieszać ubranie a ponadto kieszenie pomieszczą: pudełko z mydłem, przybory do mycia zębów, szczotkę do obuwia, zapasowe skarpety, ranne pantofle." Prawdopodobnie i tego niezbędnego elementu zabrakło wśród ekwipunku wielu wypraw. Po przestudiowaniu literatury dowiemy się, że wieszak-kangur nie znalazł się na wyposażeniu takich wypraw jak: Marek Kamiński - Transantantarcica, Roald Amundsen - wszystkie wyprawy oprócz przełotu nad biegunem sterowcem, Thor Heyerdahl - wyprawa Kon-Tiki, Krzysztof Wielicki - wszystkie wyprawy. Jak widać wiele z tych wypraw nie osiągnęło celu co najpewniej było spowodowane niedostatecznym przygotowaniem ekwipunku, a co gorsza - brakiem wieszaka-kangura. Niestety nie znajdziemy tu wskazówek jak wykonać własnoręcznie i w warunkach polowych materaca dmuchanego czy karimaty. Te dwa elementy proponowanego ekwipunku wydają się być jedynymi, których własnoręcznego wykonania autor nie zaproponował czytelnikowi - a szkoda.

Następnie znajdziemy rozdziały dotyczące form uprawiania turystyki, orientacji w terenie, pierwszej pomocy oraz wiele innych. Znajdziemy tu wiele niezwykle przydatnych wskazówek, na przykład: jak przygotować rakiętę do pieczenia kielbasy, przykłady wbijania kołków namiotowych, jak przyrządzić rybę w glinie, normyienne dla turystów pieszych oraz technika biwakowania i wiele innych. Niektóre z nich są bardzo przydatne również wśród geografów - w rozdziale dotyczącym pogody podaje m. in. kilka wskazówek dotyczących jej przepowiadania. Zapewne niewielu z nas wiedziało, że pajak tkający pajęczynę w dzień i w nocy zapowiada pogodę bezdeszczową i słoneczną.

Rozdziałem kończącym omawianą książkę jest "Ochrona zabytków", w którym znajdziemy m.in. spis najciekawszych miejsc godnych zwiedzenia. Oprócz spisu muzeów znajdziemy tu także tabelę z najciekawszymi zakładami przemysłowymi udostępnionymi zwiedzającym. Na pierwszej pozycji znajduje się Huta im. Lenina w Krakowie, a dalej kolejno: Stocznia Gdańska im. Lenina, Kopalnia Węgla Kamiennego "Zabrze", Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie, Kaliska Fabryka Pluszu i Aksamitu w Kaliszu, Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lublinie i wiele innych.

Wszystkich, których udało się nam zainteresować omawianą pozycją, serdecznie zapraszamy do bliższego zapoznania się z jakże interesującą książką, którą już wkrótce będzie można wypożyczyć w bibliotece KG UJ.

Szczepan Żurek



Rysunki - Iza Petaś

Wydawca: Koło Geografów Uniwersytetu Jagiellońskiego
Adres: ul. Grodzka 64 31-044 Kraków
Adres internetowy: www.geo.uj.edu.pl/kguj/index.htm
Listel: kguj@arsenal.geo.uj.edu.pl
Redaktor numeru: Janusz Górecki

Współpraca: Karol Janas, Szymon Fidel Komusiński, Iza Petaś, Łukasz Uzarowicz, Paweł Zając, Szczepan Żurek
Współpraca techniczna: Łukasz Kubinek